

GAZETA

10 DZIEŃ! DOBRY! BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Niezliczone tłumy patników złożyły hołd na Jasnej Górze

CZESTOCHOWA. 15.8. Przez całą noc wczorajsza pod Jasną Górą trwała adoracja. Klasztor iluminowany był pięknie reflektorami, a na szczycie wysokiej wieży promieniował czerwony.

wielki krzyż.

Obrzymie tereny dookoła klasztoru dosłownie

zalanе są morzem głów.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej rozpoczął dzień bardzo rano, wbrew obawom otoczenia, które sądziło, że Pan Prezydent nie wypocznie należycie z powodu całonocnych śpiewów, odbywających się tuż pod oknami apartamentu, Pan Prezydent wygląda bardzo dobrze.

Po Mszy Świętej Pan Prezydent przeszedł do swego apartamentu, gdzie

przyjął delegację miasta Belza.

Imieniem tego miasta ks. prałat Demitrowski i rejent Beniński wręczyli Panu Prezydentowi złoty ryngraf z wizerunkiem Matki Boskiej na pamiątkę 550-lecia przekazania obrazu Matki Boskiej polskiemu cudownego obrazu Matki Boskiej z zamku Belz Ojcom Paulinom do Czestochowy.

Delegacja prosiła Pana Prezydenta Rzeczypospolitej o odwiedzenie miasta Belza. Pan Prezydent wyraził swą zgodę.

Następnie generał zakonu Ojców Paulinów, ojciec Pius Przeździecki, ofiarował Panu Prezydentowi

medal srebrny

z napisem: „Najdostojańszemu Panu Prezydentowi za udział w otwarciu roku jubileuszowego — wdzięczni Ojcowie Paulini”.

Następnie, po krótkim odpoczynku, Pan Prezydent przeszedł do kaplicy cudownego obrazu, gdzie przy dźwiękach specjalnego hymnu nastąpiło

wyjęcie cudownego obrazu

z ram, poczem ustawiono go na tronie, na którym „tesiony” był w czasie procesji. Rozwinęła się olbrzymia procesja. Otwierała ją kompania wojska, za którą ciągnęły olbrzymie rzesze ludzi, niosących zapalone świece. Następnie na przestrzeni około

połtora kilometra

ciągnął się długi wąż duchowieństwa. Tuż przed cudownym obrazem, który nieśli koleino OO. Paulini i księża świeccy, postępował księża biskupi. Za obrazem postępował p. Prezydent w towarzystwie ministra Jedrzelewicza we fraku przy wszystkich orderach.

W czasie procesji odbywały się wznoszące sceny. Ludzie przerywali kordon.

upadali na twarzę przed obrazem, nie chcąc się podnieść, tak, że straż ogniowa musiała odnosić rozmodlnych patników na bok.

Za Panem Prezydentem postępowały przedstawiciele miejscowych władz. Trzeba było wprost **gadulskiego wysiłku,**

ażebym opanować napór tłumy, który cisnął się z tyłu, za wszelką cenę pragnąc dotrzeć do obrazu. Kilkakrotnie kordon straży ogniowej linami powstrzymał jednak napór patników.

Procesja obeszła dookoła wały klasztorne i doszła do szczytu. Gdy setkom tysięcy ludzi, zgromadzonym na polach jasnogórskich, u-

każal się obraz, dookoła klasztoru rozległ się jeden

wielki łęk i płacz.

Większość ludzi padała na twarz i trwała tak długi czas w religijnej ekstazie. Rozpoczęło Msze św., której mogli słuchać wszyscy dzięki znakomicie działającej instalacji głośnikowej. Pan Prezydent i ks. Prymas Hlond zasiadli na specjal-

nie ustawionych tronach. W czasie Mszy podniósł kazanie wygłosił ks. Rostworowski.

Następnie gdy rzeszom udzielano błogosławieństwa cudownym obrazem, nastroj tłumów dosięgnął punktu kulminacyjnego.

W tłumie zdarzyło się kilkadziesiąt wypadków zemleń. Pogotowie sanitarne Czerwonego Krzyża miało bardzo wiele pracy. Po uroczystościach P. Prezydent wrócił do siebie. Po obiedzie P. Prezydent złoży wizytę ks. biskupowi dr. Kubinie, poczem samochodem w otoczeniu swojego orszaku odjedzie z powrotem do Spawy.

Mimo, że uroczystości mają się ku końcowi, nikt jeszcze z patników nie opuszcza Czestochowy, a przeciwnie,

wszystkimi drogami ciągną coraz to nowe pielgrzymki.

Trudności w dziedzinie bezpieczeństwa, w dziedzinie arowizacyjnej i noclegowej zostały załatwione pomyślnie.

Do uregulowania kwestii noclegowej przyczyniła się znakomicie praca podjęta przez wiele tysięcy ludzi nocą, pod gołym niebem,

Po 15-dniowych walkach sztandar olimpijski splynał z masztu

LOS ANGELES. 15.8. X Olimpiadę uroczystie zamknięto. Jeszcze raz zadęły fanfary, witaląc defiladę 49 państw, nastąpiły przemówienia, poczem opuszczono flagę olimpijską i amerykańską, a podniesiono flagę niemiecką, jako gospodarzy następnych Igrzysk.

Prezydent komitetu amerykańskiego Farland podziękował i pożegnał wszystkich gości, poczem drużyny wymaszerowały ze stadionu.

15 dni bez przerw w wielkiej wzięty został zgaszony.

Po ukończeniu uroczystości zamknięcia Igrzysk odbył się jeszcze konkurs hipiczny na parcoursie o 18 przeszkodach. Startowało 11 jeźdźców, a tylko 5 przeszło przez przeszkody. Zwyciężył Japończyk Nishi — 8 pkt., przed Amerykaninem Chamberlainem 12 pkt., Szwedem Rosenem 16 pkt. i Bredsfordem (USA) 25 pkt. i Szwedem Hallsbergiem.

Ekspedycja polska odbyła rano wyścig z Meksykiem, a jutro wyjeżdża do Chicago, gdzie powstanie z lekkoatletami.

Orły legionowe nad polskiem morzem

Gdynia przeżyła drugi swój wielki dzień.

Po imponującym Świecie Morza odbył się zjazd Legionowy.

18 pociągów wyrzuciło na bruk Gdyni przeszło 25.000 osób. Pierwsze nasze miasto portowe przedstawiało widok ścią wojenny. Raz po raz maszerowały ulicami zwarte oddziały z orkiestrami na czele i formowały się grupy, urządzając sobie doraźne biwaki.

U stóp olbrzymiego krzyża umieszczono wielkich rozmiarów orla legionowego w historyczne „S” na tarczy z 17 tradycyjnymi gwóźdźkami.

Siedem historycznych sztandarów legionowych powitanych zostało salwą 21 strzał w armatnich.

Po nabożeństwie wstąpił na katedrę dawny kapelan legionowy Drugiej Brygady ks. Antos. Po

kazaniu kpt. Brief witał zebranych gości. Następnie przemawiał minister Boerner.

Prezes Związku Legionistów — ptk. Sławek odczytał depesze Pana Prezydenta Rzeczypospolitej:

Dalej przemawiali: generał Rydz Smigły, prezes FIDAC-u mir. amerykański White, wiceprezes FIDAC-u na Francje, Tautière oraz prezes fińskiego związku żołnierzy frontowych p. Horelly.

Następnie naprzeciw poczty odbyła się defilada, która trwała pełną godzinę.

Pod koniec defilady nastąpiła miła niespodzianka.

Przybył list Marszałka Piłsudskiego.

Odczyn ten list brzmi:

„Drodzy koledzy i towarzysze broni!

Nie mogąc przybyć na wasz

Litanja skarg żydowskich przed obliczem Hindenburga

BERLIN. 15.8. Centralny związek żydów niemieckich przestał prezydentowi Hindenburgowi „Biała księga”, zawierająca dokumenty i akty wystąpienia antyżydowskich ze strony narodowych socjalistów.

Z polecenia prezydenta Hindenburga odpowiedział związkowy sekretarz stanu Meissner, oświadczając,

że prezydent Hindenburg jako najostrej potępią wszystkie wystąpienia antysemickie przeciwko żydom niemieckim i ubolewa nad intencją.

„Biała księga” wraz z dokumentami prezydent polecił przestać do zbadania ministrowi spraw wewnętrznych Gaylowi.

zjazd, spieszę choć listem przesłać wam serdeczne pozdrowienia. Wiele razy biegłem myślą po drogach historii Polski, tyle razy widzę jasno pokolenia, co „wiosne miały w życiu”, by zakochać się stalem refrainem, mówiącym — „wieć meski, wieć kleski”, refrainem pełnym gorczy i pełnym smutnych zawodów. Jeżeliśmy wyciągnęli szczęśliwy los na loterii pokoleń i dowiedzieliśmy się, że niezawsze słowo „meski” rymuje ze słowem „kleski”, to jednak los nie szczenił nam ani gorczy, ani zawodów.

Nie dziwota, biegliśmy bowiem po drogach i ścieżkach wprostek wszystkich dróg — Polaków, więc znosić musieliśmy tyle niespodzianek, nieczem nie zasłużonych zwiewów i wypić musieliśmy tyle kielichów gorczy, że doprawdy nibiegle pokolenia pomimo kleski tyłu, niewiele mają nam do pozardroszczenia. Co do mnie w owe czasy stwierdziłem, że się obawiam, by synowie w tym kraju nie plułi na groby ojców za ich głupotę, że za Polskę krew swa lał.

Na usunięcie tej gorczy z życia Polski dałem z siebie dużo najlepszej pracy. Robiłem wiele w największym wysiłku, traciłem masę zdrowia i nie sądzę, aby ta moja praca poszła na marne. Gdy zaś tak jest — nie radzę — i to mówię na wszelki wypadek, odczuwać jakaś gorczy czy zawód. Życzę wam możliwie pogodnych nastrojów, pozostać z wami sercem i myślą.

(—) J. Piłsudski
Pikareski, 12 sierpnia 1932 r.

4.500 złotych kasków strażackich na V-tym ogólnopolskim zjeździe straży ogniowych

Punkt o g. 8 i pół — 4 i pół tysiąca blizszych kasków zaległo pole Mokotowskie. O g. 9-ej ks. Małek — kapelan okręgu warszawskiego, wyszedł z miszą św., poczem nastąpiła iście wspaniała defilada. Maszerowały w szyku bojowym oddziały przy dźwiękach dwudziestu orkiestr — sztafety pochylły się przed parady przyjmujących — prezesem Głównego Związku Strażackiego — inż. Twardo, wojewoda warszawskim.

Szły więc drużyny za drużynami, co jedna to sprawiła i w lepszym ekwipunku, za społeczne, ofiarne pieniądze sprawionym, owoć witań przez liczne zgromadzoną już rano publiczność. Przed gmachem Politechniki ustawia się kompania honorowa Głównego Związku w sile 100 ludzi: drużyny żeńskie i chłopców. Zajeżdża auto P. Prezydenta Rzezypospolitej.

Dostojny naczelnik państwa przyjmuje raport od komendanta kompanii honorowej i drzechodził wzdłuż jej frontu. Najmłodszy strażak polski 5-letni Zbysio Mierzwa wręcza P. Prezydentowi pięknie wydane książeczki „Na strażnicę”. Następuje powitanie i prezentacja. Pierwszy głos zabiera prezes Związku — inż. Twardo.

W walce z ogniem nabyta aktywność przenosi się na inne dziedzin działalności strażaka, gdzie wnosi on pogodę ducha, zgodność i zaradczność.

Dłonie ochotnicze gaszą pożary naszych wsi i miast, ale płomień nie uchroni nas przed wojną, więc aby równie karnie i wytrwale bronić wspólnego dobroku Polski pracujmy — Polskiego Morza, każdego dnia i godziny, w której Ojczyzna tego od nas zażąda. — zakończył p. wojewoda Twardo.

P. minister Spraw wewnętrznych Pieracki powitał zjazd w imieniu rządu, życząc owocnych obrad, podniósł doniosłość działań...

Na tropie spiskowców Dalejsze aresztowania w Hiszpanii

WALENCJA, 14.8. Dokonano tu aresztowań kilku osób, oskarżonych o zapatrywania monarchistyczne i przechowywanie broni niedozwolonej. Między innymi aresztowano jednego księdza, jednego zakrystjana, członków klubu karlistów, i licznych obywateli ziemskich.

FALE RADJA

- 11.58: Sygnal czasu. Heinal z Krakowa.
12.45: Płyty.
13.35: Płyty.
15.10: Płyty / 15.40: Płyty.
16.40: Odczyt „Piłka nożna — najślimniejszy magnes sportu”.
17: Popularny koncert symfoniczny.
17.00: Odczyt „O morskich póżwach”.
18.30: Bieżące wiadomości rolnicze.
18.45 — O „Plecie zaczarowanym” W. A. Mozarta.
19.00: Transmisja z Salzburga o „Plecie zaczarowanym”.
22.25: Muzyka taneczna.

ności Związku i przyobiecł, że ustawa pożarnicza, opracowywana obecnie przez rząd, assumedożyczasowe rozbieżności w obowiązujących przepisach i stworzy podstawa finansowe dla celowego rozwoju pożarnictwa. Przemawiali następnie delegaci zagraniczni: pułk. Ponderoux — komendant pułku straży pożarnej m. Paryża, prezes krajowego Związku Strażackiego — inż. Twardo, druha Rudolf Ludwig, tudzież prezes polskich straży pożarnych w Czechosłowacji druha Rudolf Cichy. Do prezydium zjazdu weszli pp.:

Polscy lotnicy i polskie samoloty nie mają równych sobie na zawodach berlińskich

BERLIN, 15.8. — W niedzielę odbyły się w Staaken próby techniczne pierwszej grupy uczestników międzynarodowych zawodów samolotów turystycznych. Chodziło o ustalenie najmniejszej szybkości. Przyjęto za największą szybkość 87 kilometrów na godzinę przy 0 punktów. Za każdy pełny kilometr mniej liczy się dwa punkty plus. Najwyższą ilość punktów — 50 osiągnąć można przy szybkości 63 kilometry na godzinę.

Z pośród 12 uczestników poddanych próbie, jedynie Karpiński (Polska) osiągnął najwyższą ilość punktów — 50 przy średniej szybkości na godzinę, wynoszącej 60,08. Z pośród uczestników niemieckich von Massenbach uzyskał 60,35 punktów przy najmniejszej szybkości 60,4. Przy ocenie wykonywania okazało się, że maszynę polską górują nad aparatami wszystkich innych uczestników, 3 z pośród tych aparatów uzyskały 84 pkt., a 2 — nawet 86 pkt.

Wielkie manewry floty włoskiej przed królem i Mussolinim

obecności króla, Mussoliniego, członków rządu oraz dziesiątków tysięcy widzów odbył się przegląd jednostek bojowych morskich, którzy zakończył manewry floty włoskiej.

W czasie lotów treningowych międzyrodowego raidu lotniczego w Berlinie wydarzył się nieszczęśliwy wypadek. Aparacie „Praga”. W czasie lądowania maszyna skapotała. Na szczęście uszkodzone zostały tylko śmigło i lewe skrzydło.

SPORT

W kolarskich mistrzostwach świata, które odbędą się w Rzymie w końcu b. m. weźmie udział trzech polskich zawodników, a mianowicie Szamota (sprint zawodowy), Olecki i Kłosowicz (szosowy wyścig amatorski). Wczoraj odbyły się zawody o mistrzostwo świata, tak w grupach zespołowych, jak i w strzelaniu jednoosobowym na odległość 50 metrów. W obydwu konkurencjach Polska zdobyła mistrzostwo świata. Wyniki zespołowe przedstawiają się następująco: 1) Zespół Polski w składzie: Kosłowski, Lotocki, Sawicki 439 pkt., 2) Francja; Demare, Denape, Maureau 379 pkt., 3) Polska; Królówna, Kurkowska, Tra dosówna Maria 374 pkt., 4) Anglija.

Wobec równoczesnego zdołycia dwu punktów przez Pogoń w walce z Polonia, kwestja mistrzostwa za rok 1932 pozostaje nadal otwarta. Włowian dzielą bowiem w obecnej chwili od Cracovii tylko dwa punkty, które w ciężkich walkach mistrzowskich zawsze jest łatwo nadrobić. Przebieg zawodów niedzielnych był następujący: Kraków, Ruch — Cracovia 3:1 (1:1). Drużyna Ruchu grała bardzo ambitnie i po przerwie przeważała. Cracovia miała jeden ze swych najsłabszych dni. Pierwszą bramkę zdobywa Ciszewski w 32 min., następnie w 34 min. Włodarczy wyrównuje dla Ruchu. Po przerwie w 1 min. strzela druga bramkę dla Ruchu Urban, zaś w 13 min. Ślązacy zdobywają trzeci punkt przez Buchwald. Sędzia p. Schneider.

PRAGA, 14. 8. Aeroplan „Havilland 50” należący do ligi lotnictwa cywilnego, zleciał na ziemie koło Lowosicy w północnych Czechach. 4-ch pasażerów zostało zabitych a stan pilota jest beznadziejny.

Katastrofa automobilowa 2 zabitych 10 rannych

KRAKÓW, 14. 8. — Dziś rano wybrała się z Wisznica do Zakopanego autem ciężarowym wycieczka złożona z 23 osób. Na granicy powiatów limanowskiego i nowosądeckiego na terenie gminy Trzciánica skutkiem zderzenia z szoferem autem wywróciło się. Dwie osoby zostały zabite, a mianowicie p. Łazarska, żona sedziego z Wisznica, oraz 12-letnia dziewczynka nieustalonego nazwiska. Dwie osoby są ciężko ranne, 8 zaś odniosło rany lżejsze, szoferka lekko rannego aresztowano. Na miejsce wypadku wyjechała komisja sądowo — lekarska.

Wielki wypadek w Warszawie

Wczoraj odbył się dalszy ciąg zawodów i rozgrywek, a w Politechnice plenarne posiedzenie zjazdu. Wczorajem bankiet.

W czasie lądowania maszyna skapotała. Na szczęście uszkodzone zostały tylko śmigło i lewe skrzydło. W raidzie również Fritzowi Morzikowi w czasie lądowania podwozie samolotu doznało lekkiego uszkodzenia.

Otwarcie kanału łączącego Metz z Thionville

METZ, 15.8. — Prezydent Lebrun w towarzystwie premiera Herriota i ministra robót publicznych Daladier'a dokonał otwarcia kanału rzy Mozei, łączącego Metz z Thionville. Prace rozpoczęte w roku 1929 kosztowały 180 milionów franków. Kanał długości około 30 kilometrów łączy Metz z najważniejszym zagłębiem metalurgicznym francuskim.

Wróżby na dziś

Wczesne godziny ranne mogą się nieco gorzej zaznaczyć, gdyż ujemne wpływy kosmiczne, jakie będą się manifestować przed godziną 8-ma — mogą jeszcze nas narazić na podrażnienia i nieporozumienia. Zaraz potem jednakże nastąpi zmiana na lepsze, obiecująca około godz. 9-jej wielka ekspansja umysłowa i fizyczna, nowe możliwości i powodzenie. Trzeba dodać, że około południa sytuacja już się nieco pogorszy — możemy wówczas przeżywać takie nieporozumienia z osobami płci odmienniej. Wieczór nadaje się do załatwiania spraw mających pozostać w tajemnicy.

PORADNIK dla wszystkich Zakończony detektyw

JOZEFA GAWĘDY

Czy warto śledzić niewierną kobietę?

Poznałem pewną panią, z którą już się znam 3-ci rok. Bywałem od samego początku dość często w jej domu. Pokochałem ją całym sercem. Chodziłszy prawie tylko obojętnie, jak wywnioskowałem z jej ust, ona też pokochała i wyznała mi swoją miłość do mnie. Przez cały ten czas były pomiędzy nami częste rozmowy i kłótnie. Kiedyś się tylko rozeszli zaraz zaczęła chodzić na randki z drugim. Schodziłszy się z powrotem i zapytywając ją dlaczego tak robi, zawsze mi odpowiadała: „nie takiego nie jest żeni się z kimś przede, ale kochać kocham tylko ciebie jednego”.

mam możności dopomóc Panu w tym względzie. Nie skieruje Pana jednak do biura prywatnego detektywów, które zajmuje się tego rodzaju sprawami, ale coś Panu poradzę.

nia Pańskiej ukochanej, która niewątpliwie jest wierna, miła i kocha Pana bardzo, ale lepiej nie kusić losu i z ominiem nie trać.

wie w tramwaju zaczęli patrzeć na mnie jak na złodzieika. Usiłowałem się tłumaczyć, ale lzy nie pozwoliły mi mówić. Zapłaciłem karę i uciekałem z tramwaju.

Jeśli ma zostać Pańska żona, poczekaj na Pana z pewnością. NA GAPE Szanowny Panie Redaktorze! Spotkała mnie niezastępną przykrość od konduktora i kontrolera tramwajów miejskich w Warszawie.

Nie warto śledzić, nie warto bawić się w Szereka Holmesa, bo i cóż Panu z tego przyjdzie. Gdy nawet dowie się Pan, że ów postać jest fałszywa, to i tak ukocha na potrafi Panu wytłumaczyć, że „nie takiego nie jest...” i t. d. Pan oczywiście uwierzy i wszystko będzie jak dawniej. Czy warto zatem dźwiz się i fatygować? Lepiej już wierzyć „na niewidzianego”. Jednak wogóle zastanów się Pan mi si nad przysłówca waszego stożunku. Służba wojskowa potrwać co najmniej dwa lata. Żenienia się przed odsłuszeniem wojska stanowczo bym Panu nie doradzał. O ile teraz nie jest Pan pewny wierności swej narzeczonej, tem większy będzie Pański niepokój gdy zostanie Pan młodą żoną, a sam wyruszy do pułku. Czy wyobraża Pan sobie te okropne miesiące między jednym urlopem, a drugim?

Wsiadłam przy dworcu Wileńskim do zatoczony czwórki. Przez tłum pasażerów przedostałam się na przed wozu i przyszykowałszy sobie drobne oczekiwalam na dejścia konduktora. Mineły trzy przystanki, konduktor się nie zjawiał. Zapomniałam o tem wreszcie i zaczęłam czytać gazetę. Po kilku minutach podchodzi do mnie kontroler. Kiedy mu oświadczyłam dlaczego biletu nie posiadam, odpowiedział mi: „Nic mnie to nie obchodzi, płacił pani złotówkę albo przedziemy się do komisariatu”. Konduktor zaś dodał: „Znamy takie paniusie, co jeżdżą na gape, a jak konduktor przechodzi zastawiają się gazetą”. „Pani sama powinna wezwać konduktora jeżeli on nie przychodzi” — sierzdzil sie kontroler.

— Jeśli chodzi o przepisy, to mówią one, że pasażer winien zapłacić za bilet nie czekając wezwania. Nie wspominała jednak wcale o tem, że pasażer ma wzywać albo szukać funkcjonariusza tramwajowego.

Jeżeli ma zostać Pańska żona, poczekaj na Pana z pewnością. Nie warto śledzić, nie warto bawić się w Szereka Holmesa, bo i cóż Panu z tego przyjdzie.

Przeżył już stracił narzeczoną, niż przeżył dramat rozstania z żoną. Nie chce tu bawić się w ponurego proroka, daleki jestem od posadzania...

Przeżył już stracił narzeczoną, niż przeżył dramat rozstania z żoną. Nie chce tu bawić się w ponurego proroka, daleki jestem od posadzania...

Przeżył już stracił narzeczoną, niż przeżył dramat rozstania z żoną. Nie chce tu bawić się w ponurego proroka, daleki jestem od posadzania...

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

Trzeba położyć kres łobuzerskim wyczynom gospodarza z Legionowa

Niedawno, na łamach naszego piśmie opublikowaliśmy list jednego z naszych czytelników, p. Górskiego, który uskarżał się na nadużycia w urzędzie gminnym w Legionowie. Jak się okazuje Legionowo ma więcej łobuzerek, bo oto zaledwie wdrukowaliśmy wspomniany list, otrzymujemy nowy, także od jednego z naszych czytelników, skarżączo się na niezbyt właściwe zachowywanie się funkcjonariuszy tamtejszego posterunku P. P.

sklepik zlikwidowała, a zamierzając budkę opróżnić, wspomniana ściankę rozebrała. Wtedy zjawił się Józwiak z post. Królakiem, który zresztą początkowo zezwolił na rozebranie ścianki, radząc jednocześnie Józwiakowi, który miał jakieś pretensje, wystąpić na drogę sądowną.

chciał komorne zgóry za kilka miesięcy, aby nie zabrali mu Urząd Skarbowy. Gdy na drugi dzień Gutkowska zgłosiła się do posterunku P. P. w Legionowie, opowiadając o całym zajściu i prosząc o spisanie protokołu, powiedziano jej, że takiego protokołu nie spisują i kazano jej wynosić się czempredzej, bo inaczej zamkną ją w areszcie.

List ten drukujemy o tyle chętniej, że jesteśmy przekonani, iż fakty o których nasz informator wspomina wypływają nie ze złej woli, a poprostu pewnej — lekkomyślności, której jednakże należy położyć kres, wywołuje ona bowiem wśród mieszkańców Legionowa jak najgorsze wrażenie.

„to moja rzecz, proszę być cicho, bo spiszę protokół”. Józwiak, mając zajęte komorne we wszystkich budkach, szantażuje lokatorów, samowolnie wyrzuca ich z zajmowanych lokali, a upijając się niejednokrotnie białym, przyrzeka, że ma zabrać protokół. Antoni Adamczewski, zaś post. P. P. maltretowanych nie biera w opiekę, wobec czego autor listu zwraca się do władz kompetentnych aby przeprowadziły natychmiastowe dochodzenie i winnych ukarały.

„to moja rzecz, proszę być cicho, bo spiszę protokół”. Józwiak, mając zajęte komorne we wszystkich budkach, szantażuje lokatorów, samowolnie wyrzuca ich z zajmowanych lokali, a upijając się niejednokrotnie białym, przyrzeka, że ma zabrać protokół. Antoni Adamczewski, zaś post. P. P. maltretowanych nie biera w opiekę, wobec czego autor listu zwraca się do władz kompetentnych aby przeprowadziły natychmiastowe dochodzenie i winnych ukarały.

Oto, jak pisze nasz czytelnik w liście do Redakcji, w Legionowie dość nieszczególna opinia cieszy się wstępnym powodzeniem przy ul. Kościuski 9, T. Józwiak. W swoim czasie wydzierżawił jedną z budek Balcu Gutkowskiej, która prowadziła sklepik, prosiła Józwiaka, by pozwolił jej postawić prowizoryczną ściankę wewnątrz, z tem, że gdy Gutkowska będzie wyprowadzać się z budki, ściankę ze sobą zabierze.

W dalszym ciągu nasz informator stwierdza, że nie jest to ani pierwszy ani ostatni podobny „wyciecz” Józwiaka, który np. niedawno przy pomocy siekiery o godzinie 1 min. 45 wyrwał drzwi do sklepu Gutkowskiej i zażądał od przerażonej kobiety pieniędzy, acz kołwiek nic mu się nie należało, a

W dalszym ciągu nasz informator stwierdza, że nie jest to ani pierwszy ani ostatni podobny „wyciecz” Józwiaka, który np. niedawno przy pomocy siekiery o godzinie 1 min. 45 wyrwał drzwi do sklepu Gutkowskiej i zażądał od przerażonej kobiety pieniędzy, acz kołwiek nic mu się nie należało, a

Nieszczęśliwy S. S. Drogi Panie i ja niestety, nie

W dn. 7.VIII r. b. Gutkowska

ILUSTROWANE WIEŚCI Z OLIMPIADY



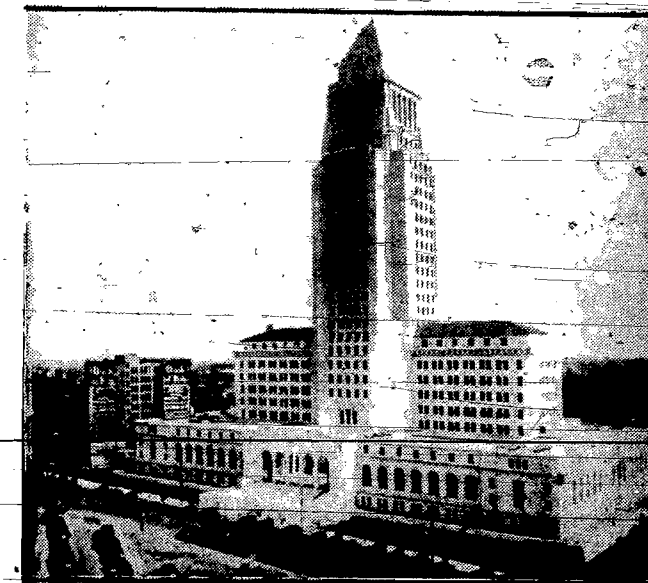
Wyścig finałowy żaglówek na Olimpiadzie.



Własiewiczówna (mistrzyni Olimpiady w biegu 100 mtr., rekordzistka świata), Schabińska (świecna płotkarka) i Weissówna (3 miejsce i brązowy medal w rzucie dyskiem, rekordzistka świata) — trzy nasze dzielne reprezentantki na Olimpiadzie w Los Angeles.



Zdobywcy 3 miejsca i brązowego medalu w biegu wiosłarskim dwójek bez sternika Budzyński i Mikołajczyk.



W mieście wielkiej Olimpiady 1932 — imponujący gmach nowego ratusza w Los Angeles.

NASZA NOWELA PONIEDZIAŁKOWA

SZCZĘŚCIE



Mistrz Olimpiady i zdobywca złoto medalu w biegu 10 km. Janusz Kusociński i dzielny dyskobol (7 miejsce) Heliasz.



On, co zdobył dla nas brązowy i srebrny medal — czwórka ze sternikiem.

W biały cel zakładu dla umysłowo chorych przebywa od roku Zoe.

Szaletstwo Zoe jest naogół spokojne.

Jedna tylko rzecz doprowadza ją do furii.

Obrazy.

Fotografja, rycina, plakat lub barwny afisz, potrafią spokojną, łagodnie uśmiechniętą 24-letnią Zoe zmienić w rozwścieczoną, atakującą tygrysyce...

Skrzetnie usuwa się, z przed jej oczu obrazy, ryciny, plakaty.

Pan Dick Anders jest „królem mydła”.

Ma jachty, stajnie wyciągowe, własne pociągi, pałace...

Pana Andersa oceniają na dwieście milionów dolarów. Czy trudno byłoby mu zgodzić się na utratę jednego z tych dwustu milionów?

Widocznie było to zbyt trudne. Pan Anders się nie zgodził, i dlatego — czarnowłosa Zoe po zostanie już całe życie w bezpłatnym, miejskim szpitalu dla umysłowo chorych...

na wszystkich opakowaniach mydła pana Andersa.

„Dziecko, które się myje tym mydłem, wygląda tak jak ja”

I niekiedy też nie przypuścił, że ten maleńki gnijący trupek był kiedyś droższy dla czarnowłosej Zoe, niż wszystko, co wysińć może wyobraźnia ludzka...

Oto już mamy trzy główne osoby tego dramatu, w którym statystowaliśmy wszyscy.

Cóż? złączyło czarnowłosa Zoe, dostojnego „króla mydła” i różowego Bobby'ego?

Wszelkocny autor i reżyser tego dramatu — złoty dolar.

Wiec było tak. Zoe, bezrobotna stenotypistka przymierała głodem, a wraz z nią przymierał jej różowy, najpiękniejszy Bobby.

I wtedy właśnie los uśmiechnął się do niej. Uirzał ją za dzieckiem pan Anders — jako człowiekiem interesu natychmiast kupił prawo reprodukcji cudownego Bobby'ego na ogłoszeniach reklamowych swych mydeł.

Wzamian za to dał jej dożywotnią rentę miesięczną.

O losie Bobby'ego i o szczęście pełnych żołądków!!! O najlepszy doskonały, potrzebny i hojny panie Anders!!!

Któż wimen temu, że pewnego razu mały, najpiękniejszy Bobby fotografowany po raz nie wiadomo który, przebieł się, wyszedłszy nagle z gorącego atelier na mroźne powietrze ulicy?

Któż wimen? Nie bij Zoe czar nowłosa piękna głowa o ścianę twarda!

Życia już nie wróci rentą miesięczną ani rozpacz największą, Zakopali małego, w cemnej mogiłce — na zawsze...

— Panie, panie najlepszy! — Przecież tyle jest innych dzieci na świecie!!! A ja nie mogę dziś patrzeć na te plakaty i afisze, które szarpają mi serce, gdy idę, gdy jadę, gdy spoczynam — wszędzie, na każdym miejscu!!! Niech Pan zrobi te faszki! Niech Pan już nawet cofnie rentę, niech

Pan zabierze te pieniądze! Ale niechaj znuknie twarz mego zmarłego dziecka z Twoich mydeł i plakatów! Inaczej nie wytrzymam, oszaleję!...

— Droga Pani! Kontrakt jest podpisany i pan Anders kategorycznie odmawia wycofania reklam z podobna Bobby'ego. Tem bardziej, że mówiac między nami dzięki tym fotografjom robimy doskonale interesy i raczej zgodziłby się na podwyższenie pani renty. Trudno, interes, interesem...

Potem zaś zawiozła karetka czarnowłosa Zoe do zakładu, a panu Andersowi przedstawiono bilans, z którego wynikało, że majątek jego dzięki szczęśliwej reklamie, dzięki fantastycznej fotogeniczności twarzyczki Bobby'ego zwiększył się o jeden milion dolarów.

„Myjcie się tylko mydłem Bobby'ego!!!”

Tylko małemu Bobby'emu już żadne mydło nie jest potrzebne.

A spokojna, czarnowłosa Zoe dostaje ataku furii na widok jakiejś ryciny, fotografii, afisza...

Trzeba jednak dodać, że renta miesięczna przechodzi na jej imię regularnie...

Jażkeby mogło być inaczej? Uczciwość i solidność, to hasła, zarówno pana Andersa, jak i tych wszystkich milionów, które są jego klientami...

Pomyślcie o tem, skoro ujrzycie gdzieś niespodzianie barwny afisz z różowym i uśmiechniętym Bobby'ym.

W maleńkiej mogiłce na cmentarzu niewińskim dla ubogich, toczą pracowite robaki różowe ongiś ciało trzyletniego Bobby'ego.

Gdyby dziś ktokolwiek zobaczył jego główkę, nie uwierzyłby nigdy, że to jest oryginał tego Bobby'ego, który z milionów i dziesiątków milionów barwnych plakatów uśmiecha się do ludzi całego świata w tramwajach, w pociągach, na olbrzymich słupach ogłoszeniowych i wreszcie



Ciekawa defilada rasowych okazów rasy samej hodowlik ur.

Taksówka pędzi Nowym Zjadem z córąz wzrastającą szybkością. Wreszcie kierowca odwraca się i mówi:

— Hamulce nie działają. Nie mogę zatrzymać wozu. Wszvstko stracone.

— To niech przynajmniej wyłączy licznik, a wola zdenerwowany pasażer

U państwa Bujalskich jest wielkie towarzystwo. Podczas kolacji mały Adaś pyta się głośno, czy to prawda, że w Afryce murzyniátka chodzą zupełnie nago. Kilka osób potwierdza to pytanie.

— Jeżeli murzyniátka chodzą nago — mówi Adaś — to dlaczego tatuś rzucił dziś rano guzik od spodni do puszeki, do której zbierano datki na dzieci murzyńskie?

Pewna aktorka, posiadająca kosztowny naszynek perłowy, miała zwyczaj pozostawiania go na stole, wraz z kartką z następującym napisem:

— Perły te są tanja imitacja. Moje prawdziwe perły leżą w banku”.

Pewnego razu, wracając do

domu, nie znalazła swych pereł, tylko kartkę, na której niewprawnym piśmiem ktoś nakreślił słowa:

„Dla mnie fałszywe perły w starcza. Jestem bowiem tylko zastępcą prawdziwego włamywacza tej dzielnicy, który bawi na odpoczniku”.

Zdzisław Andrzejowski

TAJNY FRONT

Powieść

Takie postawienie sprawy trafiło Włodarczykowi do przekonania i uspokoiło go znacznie, a wzmianka o kolacji dodała mu siły do nowego marszu. Po uspokoiło go dżmy siedzieli już w chacie zamożnego kaszuba i zajądali lakonię.

Gdy zaspokoił głód i odpoczął, udali się na poszukiwanie podwozy, która odwozłaby ich do Gdyni. Nie było to łatwe, ale w końcu, po długich targach, udało im się wynająć konie i ruszyli w dobrach humorach. Włodarczyk narzekał wprawdzie na brak alkoholu i dopominał się o poczęstunek, ale czynił to żartobliwie i podrywał z młodego woźnicy, który ich wioził. — Poznaj, bracie, szkapę, bo ci usną po drodze. W Gdyni czeka nas grubsze pijaństwo, a ty się lenisz! Postawisz nam wódkę, Franek, co? Zaszłyśmy na to poządnie!

— Postawię, postawię, tylko przestań gadać, bo już uszy bolą od tej paplaniny. Prześpij się lepiej, bo nie wiadomo, co jutro wypadnie...

— O, znów chcesz gdzieś gonić? Nie, tak dobrze nie ma! Mnie nie namówisz już na to, chyba, że wnieśmy furaz. Zart żartem, ale na tych Prusaków mam ochotę! Wziąbym ich chętnie za łby i pokazał gdzie raki zimują...

— Co chcesz robić coś bezemnie. Pamiętaj, że jakbyś mi coś popsul w tej robotce, to zapłaciłbym ci tak, że kurowałbyś się z tydzień!

— Dobrze, dobrze, nie bój się. Nic ci nie popsuje, ale jak przyjdzie coś do czego, to musisz mnie wziąć na te zabawy, konieczne chce ich pomacać!

— Zobaczmy jeszcze. Teraz trzeba tylko milczeć i czekać, pamiętaj o tym...

Dalsza rozmowa przerwała, gdyż ukazali się już przed nimi pierwsze światła Gdyni i czekali niecierpliwie na zakończenie podróży.

Pod miastem Franek odprawił woźnicę, Włodarczykowi dał pare złotych na wódkę i udał się do willi doktora Książnika. Lekarz był w domu i odbywał właśnie naradę z komisarzem Płatkim.

Detektyw zamartwiony był mocno, gdyż mimo największych wysiłków nie udało mu się wpaść na ślad terrorystów i skłony był już przyszuścić, że cała sprawa zamachu na Gdynię jest tylko plotka. Książnik obstawał przy swoim i twierdził kategorycznie, że nie należy nic lekceważyć i zaniedbywać.

— Zapewniam pana, panie komisarzu, że trudy opłacają się i wpadnie pan na trop wielkiej afery. Zresztą przekonany jestem, że w ciągu najbliższych dni będę mógł panu dać zupełnie konkretne informacje. Dziś mam tylko tę pewność, że „Tajny Front” gotuje się do jakiegoś silnego wystąpienia i użyje wszelkich środków, by złożyć dowód swej mocy.

— Czy tylko nie przecenia pan siły tej organizacji? Odważenie się na podobny krok jest wielkim ryzykiem. Gdynia jest dobrze strzeżona i nie mogę sobie wyobrazić, by znaleźli się podobni śmialkowie.

— Niedocenia pan sprawy, a „Tajny Front” rozporządza pod tym względem doborowym materiałem ludzkim... W tej chwili rozległo się pukanie

drzwi i na progu ukazał się Franek.

— Jestem, panie doktorze! Wyprawa udała mi się znakomicie...

— Franek! Jak to dobrze, że przychodzisz? czekamy na ciebie z panem komisarzem, no mów, opowiadaj co zrobiłeś!

Komisarz Płatek obrzucił Franka bacznie spojrzeniem i uśmiechnął się złośliwie.

— Witamy, witamy pana, co tam słychać w „Pekinie”? Ilu zamachowców pan wykrył?

— O, niewiele, panie komisarzu, ale to wystarczy, by pana zadziwić.

— No, mów pan, mów pan, byle nie były to plotki wysane z palca.

— Ta sprawa nietylko nie jest wysana z palca, ale przedstawia się zupełnie groźnie.

— Co ty mówisz?! Masz jakieś bliższe wiadomości?

— Wiadomość? E, panie komisarzu! Ja znam tych zamachowców osobiście, mówiłem z nimi, widziałem ich krwiąwkę, w której mają dwanaście wielkich bomb i mogę pana zapewnić, że jeszcze tylko dziesięć noc możemy spać spokojnie. Jutrzejsza może być katastrofalna!

Płatek patrzył na Franka szeroko otwartymi oczami i nie mógł nawet się ruszyć ze zdumienia. Książnik zasnął się wesóło i poklepał go po ramieniu.

— Tak, panie komisarzu! Jak pan widzi, robimy panu konkurencję. No, Franek, dość już tego wzbudzania podziwów, gadaj teraz porządnie co wiesz, musimy się naradzić z panem komisarzem, co robić dalej.

Wierny pomocnik Ostoi wyprostował się dumnie, zapalił papierosa i zaczął opowiadać z najdrobniejszymi szczegółami wszystko, co widział. Pominał tylko dwie sprawy: gdzie szukać należnych terrorystów i gdzie ukryte są bomby, a gdy zapytał go o to Płatek, podrapał się po głowie i zawał.

— Powiem to panu komisarzowi, ale muszę przedtem wiedzieć, co pan robi — wymamrotał niepewnie — chciałem, by cała ta robota nie poszła na marne, a pódzie, jeśli nie pochwyty się głównego ptaszka, Muellera...

Płatek spojrzął na niego uważnie. — Masz z nim porachunki? — Mam i dlatego muszę go dostać w swoje ręce, a zresztą przyda on się i panu!

— Jak więc chcesz się załatwić, mogę cię wysłuchać, bo widzę, że sprytny jesteś, może masz jaką dobrą myśl.

— Ja myślę, że trzeba to wszystko zostawić tymczasem tak, jak jest. Jeśli się tylko dobrze przypilnuje tych dwóch, to niebezpieczeństwa niema żadnego, a zdaje mi się, że Mueller przyjdzie tu jeszcze. Niech pan komisarz da mi ze trzech zdolnych agentów, a już ja całą sprawę tak ułożę, że złapiemy ich wszystkich na gorącym uczynku!

— Bój się Boga, chłopcze, czy tylko nie przeceniasz własnych sił i zdolności, przecież tu chodzi o wielką sprawę. Popelenie jakiegokolwiek błędu, może mieć

straszliwe skutki. Czy nie lepiej byłoby jeszcze dzisiejszej nocy aresztować tych Niemców i zabrać bomby. To wydaje mi się rozsądniejsze.

— Ma pan rację, panie komisarzu — odezwał się Książnik — ale nie mogę nie uznać i Frankowej. Jeśli pan dzisiaj aresztuje zamachowców, to tylko oni wpadną w ręce władz, a wątpliwe jest czy zechcą wydać swych współników. Niech pan nie zapomina, że są oni tylko wysłannikami organizacji, która zaprzysięgła nam wojnę. Oczekanie odpowiedniego momentu, który proponuje Franek, może dać policji dokumenty niesłychanej wagi.

— Co więc robić? Sprawa jest tak poważna, że boję się powierzyć ją komukolwiek, chyba sam zamieszkać w „Pekinie”?

— Ależ tam poznają pana natychmiast, — zawołał Franek. — Pan nie zdaje sobie sprawy z niebezpieczeństwa, na które pan się maraża, to nawet może popsuć całą sprawę. Niech pan nie myśli, że „Pekin” będzie panu pomagał, przeciwnie, losem błyskawicy rozejdzie się wieść, że komisarz Płatek jest w dziełnicy, nie; to niemożliwe!

Płatek uśmiechnął się i spojrzął życzliwie na Franka.

— No, no, mój drogi, nie jestem takim żółtodziobem, za jakiego mnie bierzysz. Nieraz już mieszkalem w „Pekinie” i o tem tylko ja wiem, a nawet, jeśli chcesz wierzyć, to i wczorajszej nocy tam byłem.

— To pan odważny, ale ryzykuje pan wiele...

— Nie obawiaj się, chłopcze, poczekaj tu na mnie pół godziny, wrócę i pójdziemy sobie do tej paszczyłwa, przed którą tak mnie ostrzegasz.

Płatek nie żegnając się z doktorem, ani z Frankiem, wybiegł z pokoju i słychać było, jak wołał swego szofera, który odszedł gdzieś od maszyny. Po chwili zawarczał motor i komisarz odjechał.

— Zaareztujcie tamtych! — zawołał Franek.

— Nie, nie denerwuj się, Płatek, to poządny człowiek i słowa dotrzymuje. Za pół godziny zjawi się napewno. Pojechał do domu, by się ucharakteryzować, a jest w tem mistrzem.

Nie przesadził dr. Książnik nic. Gdy komisarz zjawił się z powrotem trudno go było poznać i Franek musiał przyznać w duchu, że w tej postaci mógł bezpiecznie zamieszkać w „Pekinie”.

Płatek wyglądał teraz na bezrobotnego marynarza, awanturnika i pijaka. Trykotowa koszulka w pasy mocno była pocerowana i postrzępiona, dostatecznie brudna i w kilku miejscach odsłaniała dobrze zbudowaną pierś komisarza. Na nogach miał grube, wytłoczone trzewiki, a głowę okrył granatowym baskijskim beretem. Główną ozdoba była jednak wspaniała broda, naklejona tak misternie, że nikomu nie przyszłoby do głowy uważać ją za fałszywą.

Dalszy ciąg jutro.

Tysiąc domów w gruzach

Szczegóły katastrofy trzęsienia ziemi na Azorach

Dopiero teraz nadchodzi szczegóły trzęsienia ziemi na Azorach, które mimo swej krótkotrwałości, było

straszliwa katastrofa. Setki ludzi pozostała bez dachu nad głową, około 20 straciło życie, przeszło 80 jest rannych.

Trzęsienie dało się odczuć na wszystkich wyspach, których jest

dziwięć. Stosunkowo najmniej uciierpiaty wyspy najdalej położone od centrum, Flores i Corvo. Na skalistej wyspie Graciosa, znanej Polakom z powodu nieszczęśliwego wylądowania na niej lotników polskich

s. p. Idzikowskiego i Kubali, zarysowały się domy. Na wyspie Pico, Terceira i Fayal wiele domów le-

ży w gruzach. Ofiara trzęsienia ziemi padł też historyczny kościół Floria na wyspie Fayal, który

zdruzgotany jest doszczętnie.

Najbardziej uciierpiaty wyspa Sao Miguel, na której niemal wszystkie miasta są całkowicie lub częściowo zrujnowane. Ludność obozuje pod gólem niebem. W pobliżu miasta Ribeira Granda na tej wyspie utworzyła się

olbrzymia szczelina, w którą wdarło się morze. Wskutek tego kształt wyspy uległ zmianie. W odległości kilkuset metrów od brzegów wyłoniły się z morza

podwodne skały, które obecnie wznoszą się na kilkadziesiąt metrów ponad poziom wody.

Przed portem Delgada utworzył się

cały wieńiec skał, co uniemożliwiło przybycie do portu okrętom ratunkowym. Według dotychczasowych obliczeń na wyspach Azorskich ogółem leży w gruzach około

1000 domów. Tylko dzięki temu, że katastrofa zdarzyła się rankiem, gdy większość ludności bawiła poza domem, liczba ofiar w ludziach, jest stosunkowo mała.

Gwałtowny odpływ gotówki niszczy krainę dolara

Z najnowszych, świeżo ogłoszonych danych statystycznych wynika, że w roku ubiegłym wywieziono ze Stanów Zjednoczonych około jednego

biliona dolarów. Turysty amerykańscy do samej Francji wywieźli 110 milionów, t. j. pięć razy więcej, niż Francja w tym samym roku zapłaciła Stanom Zjednoczonym tytułem długów wojennych.

Reemigranci wywieźli do swych krajów również bardzo poważną sumę, bo 172 miliony, z czego do Włoch odpłynęło 26 milionów, czyli

dwa razy tyle, ile kraj ten zapłacił Stanom Zjednoczonym tytułem długów wojennych.

Razem turystyki amerykańskiej wywieźli w roku ubiegłym 570 milionów dolarów, z czego największą do Kanady, bo 39 milionów. Dużo z tych pieniędzy, wywiezionych do Kanady, wróciło wprawdzie, ale w postaci przemycanych przez granicę trunków alkoholowych.

Podniosła się też znacznie turystyka amerykańska do Europy, a w roku 1929 wywieziono do tego kraju tylko 2 miliony, to w roku ubiegłym 10 milionów dolarów.

Wobec tego, że tak znaczną pozycję w tym eksporcie gotówki przedstawia reemigracja, rząd Stanów Zjednoczonych powinien poważnie zastanowić się nad powstrzymaniem ruchu powrotnego osiedlonych w Ameryce obcokrajowców. Naturalnie nie można tego przeprowadzić środkami policyjnymi

ani papierowymi zarządzeniami. Należałoby nieco

ułatwić życie obcym, którzy przecież wnoszą do społeczności amerykańskiej cały szereg nowych wartości.

Już obecnie odzywają się głosy, że jednym z powodów ostrego przesilenia gospodarczego Stanów Zjednoczonych jest

zamknięcie granicy dla imigracji i wogóle sztywne odgraniczenie się od świata zewnętrznego. Może jednak jest w tem ziarno prawdy.

Ryba z głową hipopotama

Dziwny stwór mogący żyć bez wody

W akwarjum w Nowym Yorku duże zainteresowanie budzi ryba, posiadająca jakby dwie ręce, na których opierał się, wyskakując od czasu do czasu z wody i wychodził sobie na piasek w otaczającym basen ogrodzeni-

Jest to wogóle ryba tak dziwna, że

wiele osób uważa ją za płaza, podobnego do żaby albo jaszczurki. Ma ona ogon podobny do ogona innych ryb ale za to pysk jej do złudzenia przypomina wdzięczną buzię małego hipopotamka.

Oczy jej, wystające silnie z głowy, nadają „twardzi” jej wyraz ciąglego przestrachu.

Najciekawsze jednak są jej „ręce”.

Znajdują się one w miejscu bocznych płetw i zalazują się w stawach ku przodowi. Kończyny podobne są do dłoni, których palce związane są błonami.

Te to „ręce” umożliwiają osobliwej rybie wyskakowanie na ląd i skakanie po wodzie. Ryba ta ma dość małe, przeto w szkolu wyglądają jak duże koniki polne, Amerykanie nazywają je „skoczkami błotnymi”, co jest bardzo trafną nazwą.

Skoczek błotny pochodzi z Afryki ale spoiłak go można również w wodach azjatyckich. Wychodząc na ląd na polowanie za owadami, nabiera sobie zapas wody w specjalny worek, co umożliwia mu pobyt na lądzie przez pewien niezbyt długi czas.

Jan Ryślan

We władzy demona nałogu... Stowarzyszenie uleczonych

Jeśli chodzi o uleczonych z alkoholizmu — a o to mi bardzo, bardzo chodzi! — to niezawodnie musi powstać z czasem, jak to przewidywał — niby w próczem natchnieniu — Porekowski, statutowe stowarzyszenie uleczonych, w którym każdy uleczony, po opuszczeniu specjalnego zakładu, mógłby znaleźć niezbędną pomoc moralną i materialną, jeśli jej potrzebuje.

Cóż ma uczynić ze sobą uleczony alkoholik, pozbawiony przeważnie — wskutek swego strasznego nałogu — najbliższych sercu, krewnych, przyjaciół, nawet dawnych znajomych, którzy go poczuli unikać, jak

trędowatego? Kto go zrozumie, kto odczuje stan jego ducha? Co mu pozostaje do wyboru w tych strasznych warunkach? Czy znosić dalej okrutną, niemiłosierną pogardę ludzką (już niesłuszną może, bo to przecież uleczony człowiek, lotr, zbawiony na krzyżu swej meki, syn marnotrawny, Paweł z Szowia), choć wola jego jest jeszcze bardzo słabą, wycieńczoną, przeżyta chorobą, i stanąć zupełnie bezbronny do walki żywiołowej, czy też palnąć sobie w łeb, otruć się, powiesić się, jednym słowem odebrać sobie życie, lub wrócić do dawnego nałogu, aby w haszyszowych wiziach alkoholu utonić swój straszny ból i żal nawróco-

tego, skruszonego, lecz tem niemniej na każdym kroku pogardzonego wwrzutka społeczeństwa?

Jak ma postąpić, co ma zrobić ze sobą ten świeżo uleczony trędowaty zaraz po wywieściu z ino-

rnego bagna, w którym się znajdował? Do kogo zwrócić się z prośbą o pomoc, o podanie ręki, jeśli przecież każdy zapyta go odrazu: a coś pan robił dotąd? Ma odpowiedzieć: byłem alkoholikiem, ale już się uleczyłem? Ależ z nim nikt nie zechce rozmawiać dłużej po takiej odpowiedzi! Ależ do takiego człowieka jest większe uprzedzenie w społeczeństwie, niż do zabójcy, kryminalisty, który osiedlając w więzieniu kare i dopuszczał się zabójstwa, mordu, podpalenia, kradzieży największej świętokradztwa, krzywoprzysięstwa, zdrady i t. p., zbrodni z premedytacją, mając zdrową duszę, silną wolę, lecz nie chorą duszę, słabą wolę tylko i składając najlepszy nieraz cha-

rakter, złote serce, a często bardzo wykształcony, bogaty umysł, talent wielki, ogromne zdolności, jak to się spotyka nieraz u uleczonych z alkoholizmu, kokainizmu lub morfinizmu.

Czy może ma się udać z prośbą o potrzebna mu zaraz moralna i w szczególności materialna pomoc do stowarzyszeń przeciw alkoholowców, gdzie urzędują, często nawet bezpłatnie i z najwyższym zapaściem się, abstynenci, pełni nieraz nieszlachetniejszych porwów, pałaczy ogniem apostołstwa trzeźwości, lecz nie posiadający dostatecznych środków nawet na wydawanie swych pism propagandowych?

Czy u nich, u tych nieraz kryształowo czystych ludzi i może dlatego pełnych własnych tresk i kłopotów materialnych, obciążonych zbrokwa pracą, ma znaleźć potrzebne mu dłuższe, nieraz bardzo długie duchowe od-cowanie i pomoc nieciepła?

Dalszy ciąg jutro.

Wieczorek rekordzistą Polski

Jak donoszą z Wilna, na zawodach na Pióromoncie Jan Wieczorek ustanowił w pięcioboju nowy rekord polski sumą 3.828,770 punktów. Wyniki Wieczorka w poszczególnych konkurencjach były następujące:

Raid motocyklowy

Wczoraj między godz. 10 i 12 w pol. przejechali w drodze powrotnej przez Białystok uczestnicy raidu motocyklowego Warszawa — Wilno — Warszawa, zorganizowanego przez Warszawski Klub Sportowy.

W Białymstoku zawodnicy otrzymali posiłek oraz napoje orzeźwiający.

W odległości 4 km. od Sokółki maszyna, na której jechał p. Władysław Lorenc, wywróciła się i wskutek wadliwej szosy została uszkodzona.

skok w dal — 7 mtr. 5 ctm., rzut oszczepem — 48 mtr. 87 ctm., bieg 200 mtr. — 23,4 sek., rzut dyskiem — 40 mtr. 55 ctm., 1500 mtr. — 4 min. 52,6 sek.

Poprzedni rekord ustanowiony był przed czterema laty we Lwowie przez znanego lekkoatletę, a obecnie trenera — Cejzika. Wyniki Wieczorka są o zgórą 200 punktów lepsze.

Wieczorek zamierza pobić

rekord polski i w dziesięcioboju.

W kołach sportowych Wilna duże zdziwienie wywołał fakt nieprzybycia zawodników z Białegostoku. Prasa wileńska daje temu wyraz w dość kosztownej formie, podkreślając, że władze sportowe Białegostoku zapowiedziały telegraficznie przyjazd drużyny.

Z Pol. Związku Stow. Łowieckich

Wydział powiatowy Polskiego Związku Stow. Łowieckich

Unieruchomienie fabryki

Z powodu braku zamówień unieruchomiona została z dniem 13 b. m. fabryka sukna Stowarzyszenia Fabrykantów (ul. Koppnicka Nr. 3). Bez pracy pozostało 60 robotników.

zatwierdził kandydatury na delegatów powiatowych związku.

Na powiat białostocki zatwierdzeni zostali p.p.: insp. Zdzisław Laskowski, Białystok, Piwna 21, Tadeusz Rakowski, Michałów, Tylicza; na powiat grodzieński p.p.: inż. Kazimierz Ciechoński, Grodno, Piłsudskiego 3, kpt. Erwin Daszkiewicz, Żytomla, wreszcie na powiat wysokomazowiecki p. Kazimierz Kielasa, Łapy.

Nie będzie likwidacji fabryk tytoniowych

W tych dniach jedno z tutejszych pism podało wiadomość o zamierzonej likwidacji przez Monopol Tytoniowy likwidacji fabryk w Kościanie, Wodzisławiu, Bydgoszczy i Starogardzie. Jak się dowiadujemy — jedynie w Starogardzie będzie zlikwidowany jeden z oddziałów fabrycznych, natomiast pozostałe oddziały będą nadal pracować. Natomiast Monopol Tytoniowy zamierza wybudować jeszcze jedną fabrykę wyrobów tytoniowych w Żyrardowie pod Warszawą.

Przykra niespodzianka

Regina Michalska (ul. Warszawska 82) zameldowała w komisariacie, iż zginął jej damski zegarek. Poszkodowana ma podejrzenie, iż tę przykrą niespodziankę zgłował jej znajomy, którego nazwisko podała.

Brutalna napaść pijaków

na policjanta

Bili go łepem narzędziem, pięściami, gnietli kolanami

Przechodzący w niedzielę zrana ul. Daleką mieli niecodzienne widowisko. Oto w kierunku ul. Towarowej, podążało wesołych, niesamowitych podśmochach jakieś auto, zawieszające kolejno o oba rynyżki. Ktoś mało orientujący się mógłby pomyśleć, że są to skutki nowoczesnej mieszanki spirytusowej, używanej do napędu motorów, z której wyeliminowano zupełnie benzynę. Dla tak jednak doświadczonego człowieka, jak starszy posterunkowy Kazimierz Grabowiecki, od razu było rzeczą widoczną, że to nie wina motoru, a kierowcy, który „napompował się” czystym spirytusem.

Gdy więc auto zatrzymało się przed domem Nr. 12 podszedł do kierowcy i poprosił o okazanie prawa jazdy. Okazało się, że „zagazowany” zsofer, 22-letni Piotr Milewski, prawa tego nie posiada. Wówczas posterunkowy zażądał, aby udał się do komisariatu.

Żądanie to doprowadziło pijanego do wściekłości. Niczego nie spodziewającemu się posterunkowemu wymierzył pięścią cios w twarz, a oszołomionemu zerwał gwizdek, aby uniemożliwić wezwanie o pomoc. Równocześnie jeden z pasażerów, niejaki Antoni Piotrowicz, rzucił się na Grabowieckiego z tyłu, zadając mu szereg ciosów łepem narzędziem.

Posterunkowy padł napół przytomny na chodnik, a wówczas obaj rzucili się nań, nieludzko się znęcając. Bili pięściami, gnietli kolanami. Dopiero przechodnie wyswobodzili policjanta z rąk rozjuszonych pijaków. Grabowiecki oddał trzy strzały w powietrze na alarm i wówczas nadbiegło 7 policjantów, którzy zlikwidowali zajście i zbiegowisko i unieszkodliwili Milewskiego. Za znieważenie i pobicie urzędnika policyjnego, będącego na służbie, grozi mu kara kilkumiesięcznego więzienia.

To samo oczekuje jego kompana, Piotrowicza, który ukrywa się, a który — jak należy oczekiwać — znajdzie się wkrótce za kratami.

Pogrzeb zamordowanego policjanta

Dziś o godz. 11-ej przed poł. z kostnicy Szpitala Żydowskiego nastąpi eksportacja zwłok funkcjonariusza Wydziału Śledczego, s. p. 32-letniego Pawła Lemiesza, który w sobotę wieczorem w zagadkowych okolicznościach został śmiertelnie postrzelony w brzuch w piwiarni przy ul. Mickiewicza Nr. 41. Zwłoki spoczną na cmentarzu prawosławnym.

Popierajcie L. O. P. P.

Astrolog Wasilewski przyjechał z całym swoim dorobkiem porad. Ceny od złotego. Białystok, Marszałka Piłsudskiego 17, naprzeciw kina „Modera”.

MODERN Początek 6:15, 8 i 10:30
Monumentalny film dźwiękowy reżyserji genialnego **JOE MAYA**

JEJ

EKSCELENCJA

MILOSĆ!!

Film ten przewyższa wszystkie dotychczasowe filmy **JOE MAYA**

Anna BELLA
Roger TREVILLE

w rolach głównych

NA SCENIE

WYSTĘPY ARTYSTÓW
z nowozaangażowanym

STEIN KAMINSKI m

jedynym, bezkonkurencyjnym imitatorom zwierząt, ptaków i dźwięków

Rekordowa rewja w 10 obraz.

„Kryśka Chce... Grzeszyć”

Pryszczycza

Na zasadzie zarządzenia ministerstwa rolnictwa i reform rolnych zostały zamknięte dla wywozu zwierząt racicowych do Czechosłowacji (dla przywozu do Czechosłowacji i przewozu przez Czechosłowację) między innymi powiaty: Augustów i Sokółka woj. białostockiego.

Przez wylom w murze

Do mieszkania Motela Krywiańskiego (ul. Żelazna Nr. 3) dokonano, korzystając z pobytu wszystkich domowników na letnisku w Horodnianach, zuchwałego włamania. Włamywacze weszli przez otwór w ścianie, wybity z sąsiedniej, nieczynnej fabryki i skradli wielką ilość garderoby i bielizny. Poszkodowany, który wczoraj zrana wrócił z letniska, oblicza swe straty na 5 tys. zł.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr., za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wyd. Ignacy Malinowski. Redakcja i Administracja Rynek Kościuszki 1, tel. 63. Drukarnia Legionowa 1, tel. 63